

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 17 marca 2019 - [połuchaj](#))

BIERZ FORSĘ I ZMYKAJ

Nie - nie będzie to recenzja z jednego z wcześniejszych filmów Woody Allena, niegdyś kultowego amerykańskiego reżysera. Nakręcony w roku 1969 obraz o tytule oryginalnym "Take the Money and Run" jest przez niektórych uważany za komedię, choć - Bogiem a prawdą - do sporej części widzów humor nowojorskiego filmowca nie dociera. Podejrzewam, że dla większości widzów dzieł Woody Allena, zapamiętane będą jedynie krótkie fragmenty - etiudki, zwane przez niektórych polskich satyryków "momentami". "Momenty były? No - masz." Tak to sobie rozmawiali kiedyś w latach siedemdziesiątych w radiowej "Trójce" Marian Kociniak z Andrzejem Zaorskim.

Jeśli chodzi o "momenty" warte zapamiętania na jednym z ostatnich posiedzeń Sejmu w Warszawie, to - nie można powiedzieć - też było ich sporo. Ton całości nadawało exposé Ministra Spraw Zagranicznych - Jacka Czaputowicza, na temat przyszłych stosunków Polski z Unią Europejską. Część słuchaczy musiała w tym miejscu przełknąć ewidentne przeoczenie lingwistyczne; no bo przecież Unia nie jest od roku 2004 dla Polaków jakimś obcym ciałem. Jak w dobrym małżeństwie: Unia jest Polską, a Polska jest Unią. A jednak w mowie ministra Czaputowicza można było już po kilku chwilach wyczuć rezerwę, a może nawet podejrzliwość w to, co niektórzy nazywają "wartościami europejskimi". Może dlatego, że według wykładni partii rządzącej - Europa, albo jest chrześcijańska albo wcale jej nie ma. Należy rzecz jasna zgodzić się, że w tym pakiecie wartości chrześcijańskie odgrywają główną rolę, ale przecież przez ostatnie dwadzieścia wieków Europa była także pod sporym wpływem wartości antycznych (rzymskich i staro-greckich), jak też kultury żydowskiej. Amerykańscy protestanci (często fani Donalda Trumpa) nie wahają się mówić o cywilizacji judeochrześcijańskiej i mają, moim zdaniem, sporo racji. Stosunkowo najmniej mówi się o wpływie Islamu na Europę, a przecież wycisnął on piętno choćby na architekturze i muzyce Hiszpanii i krajów bałkańskich. Do tego kotła "kultura zachodnia" wielu próbuje dosypać jeszcze dość ostrą przyprawę pt. "wartości oświeceniowe". Niestety, tutaj następuje chaos pojęciowy (inaczej "dysonans poznawczy"), bo tam gdzie jedni widzą Deklarację Praw Człowieka i Obywatela i kult nauki, tam inni wskażą rewolucyjny terror i narzucanie ateizmu siłą. Wystarczy nieco poczytać o ostatniej dekadzie XVIII wieku.

W przemówieniu polskiego ministra przebijał głównie jeden motyw, który bardzo pomysłowo nakreślił prezes partii rządzącej już przeszło miesiąc temu, mówiąc zdanie (cytuję z pamięci): "to w czym Zachód jest dobry, to wysoki poziom życia." Jak się zdaje, tymi słowami prezes Kaczyński wrócił niechcący do śliskiego tematu tzw. "trzeciego koszyka", omawianego w Helsinkach na pamiętnej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Warto te fakty wyciągnąć z lamusa historii. W tamtym odległym roku 1975 spotkali się prezydent USA Gerald Ford i lider ZSRR Leonid Breżniew, do którego w końcu doszło, że jednak "realny socjalizm" nie ma szans na wygraną z Zachodem ani gorącej, ani nawet zimnej wojny. Zatem obaj panowie zdecydowali, że najlepszym wyjściem dla kontynentu będzie długofalowy proces zwany "odprężeniem". Miało to polegać na akceptacji przez Sowietów wszystkich

materialnych osiągnięć Zachodu. Było to podzielone na trzy tzw. "koszyki". Pierwszy koszyk to redukcja zbrojeń, drugi koszyk - współpraca gospodarcza, zachodnie licencje, Coca-Cola ...te rzeczy. Natomiast nie było zgody co do trzeciego koszyka. Prawa człowieka? Wszak marksiści pojmują je inaczej, Wolności obywatelskie - wolność wypowiedzi, zgromadzeń, wyznania itd itp. Coś tam podpisano, ale obie strony wiedziały dobrze gdzie jest zakopana owa kość niezgody.

Prawie od razu całe bataliony politruków z Paktu Warszawskiego rzuciły się wtedy w wir kampanii. Niewykluczone, że brał też w niej udział młodzińczy magister Zybertowicz - aktualnie profesor. Owi naukowcy rzucili się do boju o "właściwą" socjalistyczną wykładnię owego nieszczęsnego trzeciego koszyka. Z pierwszymi dwoma kłopotu nie było. Samochody dla ludu? - Proszę bardzo. Modna markowa odzież? - Ależ oczywiście. Elektronika? Jak najbardziej. Najnowsza broń laserowo-jądrowo-neutronowa? No, z tymi zabawkami nie przesadzajmy. Ale zgody na uznanie zachodnich wartości za ogólnoludzkie nie było aż do czasów Gorbaczowa. To by już przekraczało wszelkie granice. A teraz? Po czterdziestu latach? Co wynika ze słów ministra Czaputowicza? Czyżby znowu jedyną wartością Unii Europejskiej był ów wysoki poziom życia? Technika? Owe lasery - GPS-y, smartfony piątej generacji? Jak widać, zdaniem rządzących, Polsce opłaca się być w Unii jedynie dla techniki, osiągnięć naukowych i przede wszystkim - dla pieniędzy. Wszystko inne - jak wciąż wielu rodaków myśli - wartości duchowe, a także niezrównany w swej prostocie neo-sarmacki system polityczny - to z kolei jest lepsze w wydaniu polskim i żadne zachodnie wpływy nie powinny mieć tutaj dojścia. Zatem nikogo nie zdziwi znamienna rada prezesa z ul. Nowogrodzkiej pytanego jak postępować w stosunkach z tą podstępna Unią. Choć wyrażał tę myśl na różne sposoby, to jednak wszystkie wiodą do jednego - niczym w filmach Woody Allena - brać forszę i zmyka.